

Tydzień teatralny

Chciałbym ten felieton poświęcić widowni dziecięcej, zwłaszcza, że to wrzesień, początek roku szkolnego, że wrzeszczą nie tylko „Pleciuga” daje teraz stosowne przedstawienia. Właśnie powróciłem z Operetki, gdzie w towarzystwie obu moich córek obejrzałem (i wysłuchałem) „Czerwonego Kapturka” Eugeniusza Szwarca, z muzyką Szpilmana — pierwszy spektakl tego teatru, jaki pragnąłbym pochwalić bez, lub prawie bez zastrzeżeń.

Oczywiście — główną radością tego rodzaju widowisk jest nie tyle samo przedstawienie, co raczej reakcja dziecięcej widowni. Jest to zresztą widownia ściśle określona, przeważają „starsze roczniki” przedszkolne i młodsze szkolne, więc wiek, kiedy dziecko doskonale chwyta umowność teatru (owo „na niby”) a jednocześnie potrafi gorąco i bez rezerwy przejąć się perypetiami bohaterów, kiedy wyraźnie dzieli swe sympatie i antypatie, kiedy na koniec każdemu bardziej emocjonującemu zwrotowi akcji towarzyszy ogłuszającym wrzaskiem, w tym wypadku bądź „ostrzegającym” Kapturka, bądź „płoszącym” wilka. Jest także moment, szczególnie dla samej istoty teatru charakterystyczny, kiedy dzieci, na wezwanie dyrygenta, wznoszą w górę ręce i zamieniają się w las — dlatego, że ten las na scenie jest zbyt mały, by pomieścić całą bajkową zwierzynę...

I przytyk do tego, albo dwa: raz, że z pięknej, poetyckiej bajki Szwarca adaptacja pozostawiła tylko dość wąty szkielet

i dwa — że Szpilman zrobił muzykę dla aktorów a nie dla dzieci. I jeszcze krok do „Pleciugi” —



Scena z „Czerwonego Kapturka” w Operetce.
 Fot. J. Wyszomirska

do teatru lalki, równie dzieciom potrzebnej, jak ten żywy aktor z Operetki. „Pleciuga” jest placówką znacznie bardziej dla dzieci zasłużoną, niż teatr przy Potulickiej, co więcej — ściślej sprzężoną z racjonalnym programem wychowawczym szkoły i przedszkola. I dlatego z takim smutkiem śledzę bezpiodną — jak dotąd — walkę tego teatru o większą salę widowiskową — obecna mieści aż 160 dzieci! Dlatego z taką uwagą notuję poczynania zespołu i jego nowego kierownika artystycznego. Krzysztof Niczłowski (syn sławnego malarza, Tymona) zapowiada na ten rok szkolny cztery interesujące premiery — Lema i Pikiel „Doradców króla Hydropsa”, Osńley „Nowe przygody Guignola”, Świrszczyńskiej „Szu-Hin” oraz Januszewskiej „Smoczą awanturę” — co odnotowawszy zapewniłam opiekunów dziecięcej widowni, nauczycieli i wychowawców, że warto je śledzić...

W dramacie tydzień przynosi polską prapremierę nowej sztuki Eugenia Ionesco „Głód i pragnienie”; awizowano już tę sztukę w „Głosie”, chciałbym jednak zwrócić uwagę na okoliczność, że jej inscenizacja jest debiutem szczecińskim młodego reżysera, Andrzeja Ziębińskiego. O samym przedstawieniu — za tydzień.

MICHAŁ MISIORYN